Opłacone ryczałtowo.
Rok II. Tarnów, dnia 13 marca 1921 r. Nr 11.

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Burek 4

Kosztuje: rocznie 100 Mk p. Numer pojedynczy: 2 Mk p.

LUD POLSKI

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy 10 Mk p.

Cena numeru: 2 Mk p.

Redaktor: **Michał Czech.**

Obrońca ładu i porządku.

Ciężkie chwile przeżyła w ostatnich dniach nasza Ojczyzna. Musiała stawić czoło, wytężyć wszystkie swe siły w walce przeciw skrytemu atakowi, godzącemu na jej byt, na jej życie.

Minęło szczęśliwie groźne przesilenie, jak u chorego, zagrożonego gangreną, którą udało się umiejscowić i nietylko chory organizm, ale i miejsce zakażone zostało ozdrowiane.

Najtrudniejsza walka jest z podstępnym, zamaskowanym atakiem i z utajoną chorobą, choćby lekarz znał jej przyczyny i ognisko.

Tą śmiertelną chorobą, grożącą zakażeniem całego organizmu, był bolszewizm, który przybrał tym razem fałszywe pozory walki ekonomicznej jednej grupy przeciwników, by już w najbliższych chwilach zaognić się i dojść do rozmiarów katastrofy.

Ale skryty atak wewnętrznych wrogów został udaremniony przez pełnego poświęcenia i odwagi obrońcę ładu i porządku, ale śmiertelną chorobę Rzeczypospolitej uleczył radykalnie genialny lekarz.

Tym obrońcą, tym lekarzem okazał się nasz premjer, Wincenty Witos, który zasługę tą uwiecznił imię swoje historji.

W usiłowaniach tych poparło go dzielnie społeczeństwo całe, zrozumiawszy, że Rzeczpospolita potrzebuje obecnie spokoju i ładu, że stojąc przed największemi zagadnieniami bytu swego, jak plebiscyt na Górnym Śląsku, sprawa wileńska, pokój w Rydze i sojusze z sąsiadami — musi bezwarunkowo odeprzeć wszelkie zakusy gwałtów przeciw swemu bytowi, gwałtów zamierzanych przez obce żywioły i opłacanych obcemi pieniądzmi.

Pozornie niewinny — dla niewtajemniczonego — strajk kolejowy był tylko punktem wyjścia do zamachu na naszą Ojczyznę. Obałamucony Związek kolejowy uchwalił strajk, a przyłączyli się do niego pocztowcy z całą świadomością, o czem świadczy owo radiotelegraficzne pozdrowienie ich przez bolszewików, obiecujących poparcie nietylko słowem, ale i pieniędzmi.

Czujny rząd Witosa i Piłsudskiego postanowił natychmiast uciąć łeb anarchji. Ogłosił uwojskowienie kolei i wydał zarządzenie, na podstawie którego oporni, buntowniczy kolejarze mieli być oddawani pod sąd doraźny i karani śmiercią przez powieszenie lub rozstrzelanie.

Socjaliści połączyli się ideowo ze strajkiem, chociaż nie mieli ochoty po temu. W konsekwencji zaatakowali w Sejmie rząd Witosa, mimo to Sejm olbrzymią większością oświadczył się za premjerem, a przeciw rządowi poszli tylko socjaliści, przywódcy Thuguttowców, żydzi i — Stapiński, którego znamy wszyscy jako zdrajcę i warchoła, więc i dziwić mu się nie będziemy.

Dziś niebezpieczeństwo minęło. Gwałt został w zarodku zduszony. Na kolejach strejk nie dał się wcale odczuć, strejk generalny spalił na panewce, życie społeczne nigdzie zaburzonem nie zostało.

Była to zarazem miara siły nietylko rządu, ale i całego społeczeństwa, a przytem i wrócenie do czci kolejarzy, którzy udowodnili, że są żywiołem patrjotycznym i na łotrowski lep swych prowodyrów nie poszli. Zarazem dostali i bolszewicy porządną i trwałą naukę, z której muszą wywnioskować, że demokratyczna ludowa Polska nie chce być bynajmn[illegible] wiecką, a naród nasz nabrał zwycięstwem Witosa [illegible]y w siebie i poczucia sił własnych.

Jeżeli zaś która część narodu winna jest za ratunek niewygasłą wdzięczność Witosowi, to w pierwszym rzędzie my, chłopi, których żywotne interesa, złączone zawsze nierozdzielnie z interesami Ojczyzny, były zwłaszcza szczególniej w tym wypadku niebezpiecznie zagrożone.

Wyobraźmy sobie tylko straszne dla chłopów następstwa, gdyby zbrodniczy strajk kolejowy był się udał.

Wszakże stoimy w przededniu wiosennych zasiewów! Strajk kolejowy uniemożliwiłby sprowadzenie zboża na obsiew, sztucznych nawozów, narzędzi rolniczych, koni!... Gdyby pożoga wojny i rewolucji rozgorzała w naszym kraju — wyobraźmy sobie tylko to zniszczenie, tę ruinę, sprowadzoną na wszystkich, w pierwszym rzędzie na chłopa — przez nieubłaganego wroga!

Temu nieszczęściu zapobiegł nieustraszony nasz premjer. Wdzięczność całego narodu, wdzięczność i uwielbienie przedewszystkiem od nas chłopów należy się temu wielkiemu mężowi!...

Nie tędy droga!

Ostatniemi czasy, pomiędzy niektóremi miastami, a okolicznemi wsiami, nastąpiło dość silne naprężenie stosunków.

Naprężenie to wywołała cena maksymalna, ustalona przez różne miasta, różnie, na artykuły spożywcze, przywożone i przynoszone ze wsi do miasta.

Stwierdzić trzeba, że mizerję aprowizacyjną odczuwają miasta bardziej niż wsie, lecz faktem też jest, że niektóre wsie posiadają połowę, a niektóre i więcej mieszkańców-nędzarzy, o których się nikt (nawet komisarz aprowizacyjny przy starostwie) nie troszczy, którzy nietylko że nie kosztowali, ale nawet może nie słyszeli, jak smakuje ryż, smalec, kasze różne, mleka kondensowane i jak się tam jeszcze nazywają te różne specjały.

Powiecie może, że mieszkają na wsi, to się powinni zaopatrzyć w żywność u bogatszych sąsiadów.

Dobrze — to było, to się działo, ale przed wojną, dziś zaś ma się rzecz całkiem inaczej.

Produkcja rolna z powodu braku nawozów sztusznych i przez gospodarkę wojenną, zmalała do połowy, a zmniejszyły ją w wysokim stopniu różne ograniczenia, kontyngenty, sekwestry i t. d., tak, że gospodarz więcej morgowy, który przed wojną żywił siebie i kilka biednych rodzin we wsi, obecnie, po ściągnięciu z niego kontyngentu, z biedą sam się do „nowego“ dochowa.

Jedyny produkt, który ma do zbycia, a który często-gęsto sobie i dzieciom od ust odejmie, to mleko, garnuszek masła lub jajko.

Sprzedać to trzeba, choć dziecko krzyczy, bo nago przecież i bez butów chodzić nie można, trzeba mieć przynajmniej jedne bucięta na kilkoro dzieci (bez koszuli prędzej się obejdzie). Spieszy więc biedna kobiecina do miasta, zostawiwszy dzieci drobne często na Opatrzności Bożej, lecz, że spotka ją niemiła niespodzianka, nie przypuszcza nawet.

Przychodzi na targ, cenę żąda, jak zwykle, nie wiedząc, że kilka dni, a może i więcej została ustalona „cena maksymalna“ właśnie na te produkty, które ona do miasta przyniosła.

Jeszcze baba nie dokończyła odpowiedzi na pytanie: „gosposiu, ile za to żądacie?“ — a już kilku stójkowych z najeżonemi bagnetami, przy akompaniamencie różnych docinków z „Kurjerka“ o pomadach, perfumach, złotych zębach i t. d., wiodą „**zbrodniarkę**“ przed oblicze mocno rozindyczonego sędziego, który woli za kieliszek gorzałki zapłacić 50 Mkp. i nie dopatrzy się w tem zbrodni, niż za litr mleka 25 Mkp. i za tę „zbrodnię“ pakuje babę bez pardonu do kary, gdzie przesiedziwszy w śledztwie często tygodnie całe, zostaje nareszcie zasądzona na kilka lub kilkanaście dni dziury i kilka tysięcy kary pieniężnej.

Dlaczego prześwietni stróże lichwy nie dopatrzą się zbrodni w cenach artykułów tych, których chłop potrzebuje, lecz przeciwnie?

Czy może dlatego, że artykuły te są w mieście, czy może z jakich innych powodów?

Gdybyśmy wzięli przedwojenne ceny tych i tych artykułów, przekonalibyśmy się jak rolników się na każdym kroku wyzyskuje.

Weźmy mleko. Przed wojną litr mleka kosztował 20 hal., a bucięta dla dziecka kupił za 4 korony, czyli, że trzeba było sprzedać 20 litrów mleka.

A dziś? Przypuśćmy, że litr mleka kosztuje 25 marek (za który baba siedzi w kryminale), bucięta zaś kosztują 2.000 Mkp., czyli, że trzeba sprzedać na nie 80 litrów mleka, czyli cztery razy tyle jak przed wojną.

To jest jeden mały przykład — innych, jeszcze jaskrawszych, jest bez liku.

Więc kto jest paskarz, kto powinien, jeżeli już tak chcecie gnić w kryminale: czy ten, co swoje produkty sprzedaje cztery, a nawet więcej razy taniej (nie mówiąc o kontyngentowych), czy ten, co je sprzedaje cztery i więcej razy drożej?

O moi panowie, nie tędy droga!

Jeżeli chcecie spokojnego i korzystnego dla nas pożycia z wsią, starajcie się dojrzeć zło tam, gdzie ono rzeczywiście tkwi, bo dziś nie jątrzyć, ale goić nam potrzeba.

Pamiętajcie o tem, że chłop jest cierpliwy i dużo zniesie, ale igrać z nim, to bardzo niebezpiecznie.

Chłop daje bez szemrania rządowi, Ojczyźnie krew, daje żywność i pieniądze, bo wie, że tak być musi. Lecz żeby go wyzyskiwano i za to jeszcze do kryminału wtrącano, to na to, moi panowie, chłop se nie pozwoli.

Jeżeli jesteście (niektórzy) stróżami sprawiedliwości, to bądźcież sprawiedliwymi rzeczywiście, ale nie, jak znaczna większość z was, przy kieliszku i kartach, tracąc grube sumy, widzi w chłopie paskarza wyzyskiwacza, kopiąc przepaść pomiędzy wsią a miastem i przysposabiając grunt Leninom i Trockim.

Czas najwyższy, by władze centralne przyjrzały się i uporządkowały te anormalne stosunki. Dziś dzieje się tak, jak wtedy, gdy „kowal zawinił, a ślusarza powiesili“.

Chłop z Łętowic.

Żywy pomnik wolności i pokoju.

Bez wysilania się na wywody o konieczności zbudowania pomnika tych przełomowych czasów, jakie przeżywamy, stwierdźmy krótko, że zbudować go trzeba, że dla pokoleń byłoby wprost rzeczą niezrozumiałą, dlaczego świadkowie chwili, w której urzeczywistniały się wielowiekowe ideały, za które rzesze przodków walczyły, krew przelewały, cierpiały i z niezachwianą nadzieją ich urzeczywistnia kładły się do grobu — nie pozostawili trwałego znaku, pamiątki, czy pomnika, któryby jako żywy świadek radował tych, co z wolności, potęgi i szczęścia Polski korzystać będą...

Terenem, na który należałoby rzucić myśl zrealizowania pomnika wolności w obecnej dobie, byłaby niezaprzeczenie szkoła, gdzie gromadzi się młodzież całej Polski, ona jedna może najmniej zajęta troskami wśród obecnych trudnych warunków bytu, zatem naprawdę ku wolności wzrastająca, najwięcej zapalna i do pracy

skora pod dobrem kierownictwem i przy odpowiedniem wskazaniu wzniosłego celu.

Jakiż to ma być pomnik, gdzie zbudować i czyjemi rękoma?

Nie z głazów ani zimnych marmurów, nie z metalu, ani kruszców, ale z żywych drzewek owocowych, które droga nasza, wyzwolona i zjednoczona ziemia sokami swymi wyżywi, do wzrostu, rozwoju i pożytku doprowadzi — niech stanie pomnik wolności i pokoju!

Na fundament dla niego nadaje się cała Polska, a założą go setki tysięcy drobnych rąk, uczącej się po szkołach dziatwy i młodzieży — pod ich opieką i za za ich staraniem rozrosną się w piękne, cieniste aleje przydrożne, okryją co wiosny przecudnem kwieciem, a jesienią podadzą co roku dorastającym pokoleniom obfitość owocu ku ich pożytkowi i radości. Pomnik zaprawdę największy i najwspanialszy, jaki objąć może całą Polskę i być zbudowany przy radosnym współudziale całego najmłodszego pokolenia, gdziekolwiek ono wyrasta, po wielkich i w najodleglejszych wioskach. Pomnik zbiorowej pracy, żywy, produktywny, jak najlepiej do rolniczego charakteru Ojczyzny dostrojony.

Więc każda szkoła założy u siebie oddział Związku przyjaciół drzewek, oparty na statucie już znanym i zatwierdzonym przez władze, a młodocianym członkom przypadnie już w tym roku zaszczyt położenia kamienia węgielnego pod wielki pomnik wolności przez zasadzenie w aleji przydrożnej choćby tylko kilkunastu drzewek owocowych, których towarzystwo powiększy się z czasem na prawo i na lewo od zdobnej tablicy z napisem: „Pomnik Wolności". — Gdy zaś dzielni członkowie doczekają się plonów swej pracy, tak z drzewek owocowych, jak i innych pożytecznych zajęć (zbieranie roślin lakarskich, grzybów, nasion — wyrób soków i t. p. w wolnych chwilach) składać będą swe oszczędności na książeczki Szkolnych Kas oszczędności, które równocześnie powstaną przy szkołach, jako oddziały Polskiego Związku szkolnego Kas oszczędności.

Już teraz, niech dziatwa szkolna wdraża się do oszczędności, niech nabywa tej pożytecznej cnoty, wypartej obecnie przez rozrzutność, na którą — rzec można — zachorowało starsze pokolenie, niech ci najmłodsi oszczędzający, udeptują ścieżki do Kas oszczędności, by w czyn zamieniały się hasła: „Oszczędność i praca", zalecane tak gorąco przez najwybitniejszych mężów wszystkich narodów, przewidujących jasno i niezbicie, że tylko tą drogą dojść mogą jednostki i państwa do dobrobytu i szczęścia. Urządzenie zatem szkolnych Kas oszczędności — to uzupełnienie pomnika wolności z drzewek, a razem całość wielka, godna zrealizowania w tej wielkiej chwili.

Szlachetne nauczycielstwo podejmie z zapałem te myśli, przez najwyższą władzę szkolną uznane, a tyle pożytku dla przyszłości pod względem pedagogicznym i gospodarczym rokujących i przystąpi niezwłocznie do zorganizowania młodzieży od najmłodszej dziatwy począwszy w Związku Przyjaciół drzewek i Szkolnych Kas oszczędności.

Statuty nabyć można w zarządzie tych instytucyj Kraków, ulica Długa 11.

Więc dalej i dalej!
Sadźmy drzewiny
I żywiej, wytrwalej
Wszelkie rośliny!
Niech rosną wraz z nami,
Niech kwitną i rodzą
Na wolnej ziemi,
Życie nam słodzą
I Ojczyzna nasza
Będzie nam też droższa,
Serce przylgnie do niej,
Więcej będzie grosza.

Stanisław Syc.

Napiętnowanie oszczercy Stapińskiego.

Wyrok sądu marszałkowskiego w sprawie posła dra Bardla.

Poseł Stapiński i tow. wnieśli do p. prezydenta ministrów w dniu 16 grudnia 1920 r. interpelację, w której znajduje się ustęp następujący:

„Wszelka miara cierpliwości biednego ludu się wyczerpała, gdy się okazało, że grunta orne wraz z ogrodami (w Humniskach, powiat Brzozów) zakupił poseł Franciszek Bardel, były minister rolnictwa i to na spekulację parcelacyjną. Doszło do naszej wiadomości, iż faktorzy posła Bardla ofiarowali jednemu z okolicznych nafciarzy sto morgów tego gruntu za trzy miljony marek".

Dotknięty tym ustępem poseł Franciszek Bardel, nie mogąc w innej drodze ścigać interpelantów, zwrócił się do marszałka Sejmu, żądając sądu marszałkowskiego dla wyświetlenia sprawy.

Sąd marszałkowski, po zbadaniu stanu faktycznego i po przesłuchaniu obu stron na posiedzeniu dnia 11 lutego 1921 r. orzekł:

„Zarzuty, czynione przez interpelantów posłowi Bardlowi, **są zgoła nieprawdziwe, niczem nieuzasadnione, w wysokim stopniu krzywdzące posła Bardla**, który nigdy ziemi w Humniskach, powiat Brzozów nie nabywał, nie posiadał i nie posiada.

Za to lekkomyślne podniesienie z trybuny sejmowej zarzutów nieprawdziwych, opartych na błahych pozorach, zarzutów obniżających powagę Sejmu, a temsamem szkodliwych pośrednio państwu, wyrażamy interpelantom naganę".

Trąmpczyński. Maj. Osiecki. Moraczewski. Stychel.

Kiedy się to skończy?

Nasze polskie władze nie mogą się jakoś pogodzić z faktem, że Polska, to nie druga Austrja, gdzie urzędnik i oficer mógł do woli dokuczać ludności, a za to nic mu się nie stało, często nawet pochwały jeszcze otrzymywał. W swej ciasnej głowie sądzą, że Polska jest dla nich i ich kaprysów — reszta ludności, to parjasi, którzy mają tylko słuchać, milczeć i rozkazy najniemożliwsze, a często i najgłupsze wykonywać.

Nadużywanie władzy, obchodzenie ustaw, dokuczanie chłopom, samowola, często wprost brutalne szykany i wyzyski — to fakty u nas tak częste, jak deszcz w jesieni. Sejm wydaje nowe ustawy, normujące życie obywateli w państwie. Rząd i ministrowie wydają rozkazy, jak ustawy należy wykonywać i z ludnością się obchodzić, mimo to w naszej administracji państwowej czy wojskowej, nic się nie poprawiło — przeciwnie, dzieją się rzeczy, które zakrawają na bajki — gdyby nie były udowodnione świadkami, spełniają się fakty, które wołają wprost o pomstę do Boga i kary surowe na przestępców.

Lada oficerek, co może jeszcze prochu nie wąchał, a walczył najwyżej na krakowskim czy bocheńskim froncie, uważa się za pana życia i śmierci wolnych obywateli — i zadziera nosa, jakby drugi Napoleon — co już nieśmiertelnych czynów dokonał! Przykładów nie trzeba szukać daleko — są one i mnożą się koło nas w każdym prawie powiecie i wsi — czego dowodem wypadki, które tu przytaczam:

W dniu 25 z. m. wybrała się kolumna wojska z Bochni, 1 komp. I baonu 20 p. p., pod dowództwem podporucznika Michalika, za rekwizycją siana i słomy po powiecie. 20 ogromnych drabiniastych wozów postępowało za wesołymi żołnierzykami po chłopskie siano. Otóż wymieniony oddział rekwirował siano bez asysty władz cywilnych na własną rękę, zabierając co i wiele mógł zabrać. N. p. w Podgrabiu, koło Niepołomic, wpadli żołnierze do domu i stodoły nieobecnego Wojciecha Wilkosza, i okazując się jakiemś poleceniem rejenta Jopa z Niepołomic, zażądali 70 q siana. Gdy im żona Wilkosza wytłumaczyła, że wszystkiego siana w stodole jest zaledwie około 55 q metrycznych, z czego trzeba żywić do przyszłych sianokosów 7 sztuk bydła, t. j. 4 krowy, buchaja i parę koni, ppor. Michalik, nie słuchając wyjaśnień, kazał otworzyć stodołę i zabierać wszystko siano. W ten sposób zabrano 16 q siana, związanego i odważonego — a resztę kazał ppor. Michalik bez wiązania i ważenia brać żołnierzom ze stodoły i ładować na fury, co się zmieści. I zajeżdżały fury jedna po drugiej do stodoły Wilkosza; zabrano dosłownie wszystko siano, nawet krowom ze żłobów, tak, że stodoła została pusta, a kobieta musiała później z płaczem biegać po wsi i błagać sąsiadów o pomoc i sprzedanie siana w obawie, aby bydło z głodu nie zdechło. Zaznaczyć należy, że żołnierze głośno się chwalili, że „wszędzie tak robią, że gdzieindziej kobiety na kolana klękały, prosząc o litość, a oni, mimo to zabierali, bo wojskowe konie są pierwsze i muszą mieć siano“! Obładowawszy obie fury sianem, nie zapłacili, ani nie dali kobiecie żadnych kwitów rekwizycyjnych. Po dokonanej „rekwizycji“ ppor. Michalik odjechał, a żołnierze do tego stopnia roztoczyli opiekę nad sianem, że jadąc w nocy — gubili siano po drodze, które potem ludność całemi koszami zmiatała. W ten sam sposób przeprowadzano rekwizycje siana u trzech innych gospodarzy w Podgrabiu — mianowicie u Fr. Jochowicza 5 q (7 morgów pola). P. Szeląga 10 q (25 morgów pola), K. Szeląga 10 q (8 morgów pola). Inni, znacznie bogatsi gospodarze nie dali nic, od nich nawet nie żądano, natomiast zabrano tym, których wskazał komisarz rządowy z czasów austrjackich, p. Jop.

Kiedy później poszkodowani z Wojciechem Wilkoszem na czele zjawili się w Bochni w odnośnej komendzie I baonu 20 p. p. i żądali zwrotu bezprawnie zagrabionego siana, lub przynajmniej jego części — wyśmiano ich, że „to było zrobione z polecenia starostwa“. A gdy się dopominali wreszcie o zapłatę, wypłacono im po 225 mk za q, chociaż wojskowość w Krakowie, płaci po 900 mk za q, a Wilkosz przed kilku miesiącami kupował i płacił sam po 600 mk. za 1 q siana! Jaskrawe te nadużycia wojskowości powinny się wreszcie raz skończyć, bo takie postępowanie rozgorycza chłopów w najwyższym stopniu do władz polskich, obniża autorytet władz, chłopa zaś z pewnością nie robi się obywatelem i patrjotą, przez takie z nim postępowanie.

Odpowiednie władze wojskowe powinny najsurowiej ukarać ppor. Michalika za nadużycia i splamienie munduru oficerskiego podobnemi praktykami! Lud ma prawo żądać, aby się po ludzku i sprawiedliwie z nim obchodzono — a nie jak z chłopami pańszczyźnianymi. Panowie Michaliki i im podobni powinni to wreszcie zrozumieć i raz już zaprzestać swoich niepoczytalnych wybryków.

Chłopi z Podgrabia.

Co czujemy i myślimy.

Stara rzecz, że zakapturzony jegomość z „Ludu Katolickiego“, kryjący się za parawanem chłopa, rzuca się w ostatnim numerze tego pisemka przeciw ludowcom.

Minęły czasy, kiedy rzucaliście klątwy, odmawiali rozgrzeszenia i ostatnich posług duchownych; chłop pozostał chłopem; poznali to wszyscy księża z wyjątkiem kilku wikarych tarnowskich i choćbyście na głowach chodzili, to stronnictwa waszego nie doprowadzicie do tego, aby mogło być brane w rachubę.

Chłop poznał wasze szacherki przy uchwalaniu w Sejmie zasadniczych ustaw, to też waszych posłów, jak n. p posła Jana Potoczka, na jego własnym wiecu w Limanowej wygwizdano i nie dopuszczono do głosu; zebranie pod kluczem w dniu 18 b. m. w Nowym Sączu, przez was urządzone, wykazało ohydę postępowania waszego, gdyż wasi posłowie, Potoczek i Maślanka, żarli się ze sobą, aż ich ks. Ciemniak łączył. Czujemy, że mamy teraz Polskę ludową, której wolność i granice naszą krwią znaczyliśmy; to, co wywalczyliśmy, nikt nam nie potrafi wydrzeć, a rządzić również potrafimy. Na nic się zdały listy pasterskie przeciw nam w ubiegłych latach; taki sam skutek odniesie ostatni agitacyjny list ks. biskupa Wałęgi, nakazujący pod grzechem głosować na kandydatów ze stronnictwa waszego.

Nie wydarł nam wiary ani ziemi wraży Niemiec i Moskal, taksamo nie popuścimy ani na włos, cośmy krwawo zdobyli. O naszych uczuciach religijnych świadczą okazałe kościoły, jakieśmy dla służby Bożej, a nie polityki wznieśli; o naszem przywiązaniu do duchowieństwa okazałe plebanje.

Porzućcież raz tę walkę, gdyż to nie nam, a tylko wam zaszkodzić może. Poco z motyką porywać się na słońce? Lepiej swój wpływ i naukę zużyjcie na umocnienie fundamentów drogiej Ojczyzny, łagodzenie waśni i poprawienie bytu najbiedniejszym, wtenczas o wszystkiem zapomnimy i szanować was będziemy, jako rzeczywistych wykonawców Słowa Bożego; gdyż chociaż się tego wstydzicie, przeważnie z naszych lepianek pochodzicie.

Metoda, którą księża z „Ludu Katolickiego" chcą obecnie stosować, mogła być dobra przed 30-tu laty, ale gdzieście wtenczas byli? Kiedy wypadało ugor zrobić uprawnym, nie było was — ale na uprawionej naszym kosztem roli chcecie siać i plony zbierać. Jak się taki nazywa według zasad religji katolickiej?

Jan Sułkowski z nad Dunajca.

Pasterz, który morduje własne owieczki.

Ile niesumienny, pozbawiony poczucia sprawiedliwości człowiek, złego zdziałać może — to wie każdy, kto poznał na własnej skórze jego działalność. Poznał to również niejaki Jan Gierat, a poznał tem dotkliwiej, że wróg jego i gnębiciel, Wojciech Trzepiński, znalazł pomocnika i patrona swych niegodziwości w osobie księdza prałata Jana Trzepińskiego, rodzonego swego brata.

Ten nikczemny księżyna, zamiast jako kapłan powstrzymać brata w bezprzykładnem znęcaniu się nad nieszczęśliwym Gieratem, pomagał mu jeszcze powagą swego stanu w niecnem ciemiężeniu ofiary, jak to czytelnicy sami łacno wyrozumią i oburzą się z pewnością postępowaniem niegodnego klechy.

Posłuchajcie tedy!

Jan Gierat był z zawodu górnikiem i pracując ciężko ze szkodą zdrowia i niebezpieczeństwem życia dorobił się jakiej takiej zamożności w Ameryce. Ale tęsknota i miłość do ojczyzny była u Gierata tak silną, że zabrawszy żonę i kilkoro swych dzieci — puścił się przez morze, wrócił do kraju i w rodzinnych swych stronach, pod Makowem, zakupił dom i ziemię. Ale Gierat miał już siły wyczerpane ciężką pracą w kopalniach, a górzyste grunta w Makowie wymagały za wiele jak na niego mordęgi i sił wytężenia. Postanowił tedy przenieść się w równiny i wkrótce wszedł w porozumienie z niejakim Trzepińskim, posiadaczem rolnego gospodarstwa w gminie Antoniówce, w powiecie żydaczowskim.

Umowa stanęła i oznaczywszy cenę kupna na 60.000 złr., udali się do brata właściciela tej majętności, ks. prałata Trzepińskiego, gdzie kontrakt pisemny zawarto, Gierat złożył zadatek w wysokości 31.000 złr., z tem, że każdej chwili, gdy dopłaci resztę, może Gierat wejść w posiadanie nabytego gruntu.

W niedługim czasie sprzedał też majętność swoją pod Makowem, dopłacił resztę, a następnie z rodziną i całym dobytkiem przesiedlił się w tamtejsze strony.

Ale tu spotkała go straszna niespodzianka. Gdy bowiem Trzepiński ujrzał zbliżającego się z całą rodziną i wozami Gierata — kazał zamknąć bramę wjazdową i oświadczył, że go nie wpuści, gdyż inaczej się rozmyślił. Gierat wjechał na podwórze wbrew jego woli, meble poskładał na kupę, a żona Trzepińskiego, miększego serca niż jej mąż, pozwoliła Gieratom ich wieprza i drób wpuścić do ich przechowania w nieobecności męża, za co tenże w wściekłości zbił ją i poniewierał przy obcych ludziach. Gieratowie zaś musieli we wsi szukać schronienia i znaleźli je u pewnego chłopa, gdzie w jednej izbie mieściło się już 9 osób, a obecnie z rodziną Gieratów przybyło sześcioro. Tak biedowali od 19 września do 3 listopada. Na dobitek zapadli wszyscy na hiszpankę.

Szczwany lis w duchownej sukni, ów prałat, brat Trzepińskiego, podjudzał go do wytoczenia Gieratowi skargi o naruszenie w posiadaniu i narobił mu wiele kosztów sądowych. Wszystkie meble rujnują się w podwórzu na deszczu, złodzieje rozkładają zapasy i garderobę, myszy pogryzły przywiezione zboże i owoce, reszta zaś pogniła.

Wreszcie uzyskał Gierat sądowe wprowadzenie do kupionej realności, ale tylko do jednej izby, ponieważ dawny właściciel zajął trzy dalsze na swoje meble.

Lecz udręki nieszczęśliwego Gierata nie skończyły się jeszcze — owszem, spotęgowały! Gdy Gierat jechał z nawozem w pole — Trzepiński przewrócił mu raz furę, innym razem położył się w bramie, wołając; „Jedź po mnie, jestem na śmierć przygotowany".

Tu zaczyna się zacna działalność księdza prałata.

Dnia 14 grudnia 1918 r. posłał on 4 szeregowców ukraińskich z nałożonemi bagnetami, żeby ciężarną żonę, Gierata i 4 dzieci na śnieg wyrzucić. Na Gierata, nieobecnego w domu, urządzono obławę i aresztowano go, a 9-letniemu synkowi jego, niosącemu z młyna mąkę, zrabowano ją. Gierata zawlekli na posterunek i grozili mu śmiercią, jeżeli się z domu nie usunie, później zawiedli go przed czcigodnego prałata, któremu jednak musieli oświadczyć, że papiery Gierata są w porządku i musi być na wolność wypuszczony.

Ten napad ukraiński na spokojnego człowieka ponowił się niezadługo i wtedy powyrzucali mu z izby łóżka Historja ta powtarzała się 5 razy z rzędu.

Aż nareszcie przyszły czasy polskie, ale w niedoli Gierata nie zaszła żadna zmiana.

Dnia 18 lipca 1919 r. zrobił ks. Trzepiński fałszywe doniesienie do władz polskich, że Gierat dał na skarb ukraiński 20.000 koron i za to został wprowadzony w kupioną realność. Na skutek tego oszczerstwa przeprowadziło wojsko u niego rewizję, nie znaleziono nic, natomiast „skonfiskowano" 300 kg. owsa, 2 pary butów i płaszcz.

Widząc, że judaszowska ich robota nie powiodła się — w dziesięć dni później zrobili zacni bracia Trzepińscy takie samo doniesienie do Okręgowej komendy w Krakowie. Gierat znowu był aresztowany i po przeprowadzeniu śledztwa, znowu uwolniony. Taksamo nie odniosła skutku fałszywa denuncjacja, skierowana do Stryja.

To bezprzykładne prześladowanie niewinnego człowieka przez łotra, któremu ksiądz w tem dopomaga — było już przedmiotem interpelacji w Sejmie, a wnieśli ją posłowie: A. Krężel, J. Babicz i tow.

A teraz zastanówmy się, czy jest torzeczą do wiary, aby człowiek, który na obczyźnie dorobiwszy się, a powodowany tęsknotą i miłością do kraju — powraca tu jako dobry obywatel i prawy syn tej ziemi, był tak

prześladowany i nękany przez sprzysiężonych łotrów, a jednym z tych — wstyd i zgroza powiedzieć — jest ksiądz katolicki, zajmujący wyższe stanowisko w klerze! Czy to jest posłannictwo kapłana, który powinien sprawiedliwością się kierować i dobrze czynić? Jaką haniebną plamę rzuca na swój stan i powołanie ten niegodny sługa Kościoła!...

Tchórzostwo p. Sejba w Nowym Sączu.

Szef sztabu, Stapiński, wydał rozkaz do swych wspólników nafcianych rozkaz ostry, ażeby szli bałamucić chłopów bez względu na ich przynależność partyjną. W każdym numerze „Przyjaciela“ ogłasza p. Stapiński cały szereg wieców, które mają urządzać posłowie z jego partji. Ogłoszono parokrotnie wiec, który miał urządzić p. Sejb w dniu 20-go lutego b. r. w domu robotniczym w Nowym Sączu i na który podobno przybył; lecz przyjąć zlecenie szefa sztabu, a wykonać je, to są dwa różne pojęcia. P. Sejb przyjechawszy do Nowego Sącza i zobaczywszy przy pomocy silnego światła elektrycznego, że w powiecie stapińszczyka ani na lekarstwo nie znajdzie, czmychnął i ani się pokazał, choć ludzie byli ciekawi widzieć p. Sejba, ażeby się przekonać, jak wygląda filar Stapińskiego w jego interesach naftowych i świeży miljoner naftowy Szkoda, że stchórzył b i e d a c z y s k o!

aha.

Z Wielickiego.

(Najazd i pogrom endeków. — Klęska Stapińszczaków. — Jak to Wójcik ze Sanojcą uchwalali wotum ufności Witosowi)

Endecja, która przed wojną, zasilona Stojałowszczykami, zdołała na pewien czas opóźnić swoje bankructwo polityczne, tak w czasie wojny zupełnie się rozsypała. Główni jej przewódcy rozlecieli się na wszystkie strony, jak żydzi po zburzeniu Jerozolimy, a agitatorzy „wsiąkli“ do innych dzielnic Główny agitator, Wierciak, przeniósł się do Warszawy, Matłosz do Kielc, w jego ślady poszedł Grzegorzak, w Krakowie pozostali tylko pp.: Rymar i jednooki Gruszecki, żywcem do Sienkiewiczowskiego Zagłoby podobny i, jak tamten, śmieszny.

Ostatni obrońcy starego porządku giną i zamierają, liczba czytelników endeckich gazetek topnieje do zera. I słusznie! Endecy zawsze przecie twierdzili, że mają program wyłącznie „niepodległościowy“, czyli z powstaniem Polski powinna się endecja w grób położyć. Dziś jednak endecy odziedziczyli spadek po konserwatystach i pod maską „narodewą“ chcieliby w lud wpajać idee wsteczne. To im się nie udaje nigdzie, nie mogło się udać i Wielickiem, gdzie, jak kruki, na żer się zlecieli. Sprowadzili ich do powiatu różne mąciwody, coby endecję wskrzesić chcieli, niby Piotrowina z grobu. Pierwszy ich występ miał się odbyć 30 z. m. w Dobranowicach, gdzie też przyjechali wybadać teren pp. Zamorski i Matłosz Ludzie wprawdzie zgromadzili się dość licznie, ale w tak groźnej postawie, że bohaterzy endeccy uważali za stosowne czmychnąć do ks. proboszcza na naradę. Ten, widząc, na co się zanosi, odradził im przemawiania, tembardziej, że chłopi uradzili pono dać endekom zaliczkę na senat, jak to się ich koledze Borkowi w Żywieckiem przytrafiło.

Wobec takich argumentów pp. Zamorski i Matłosz stchórzyli. poczem wsiedli na bryczkę i szybko odjechali.

Wiec, zwołany przez endecję, dokończył p. Nalepa, włościanin z Mietniowa, który, zabrawszy głos, napiętnował dosadnie wszechpolskie macherstwa, poczem zgromadzeni uchwalili wotum ufności dla prezydenta Witosa, Klubu P S. L., a natomiast endecji wyrażono pogardę za zdradę interesów ludu.

Drugi występ endeków miał się odbyć w samej Wieliczce dnia 7-go lutego r. b., gdzie zjechało znowu dwu endeckich menerów, posłowie: Zamorski i Skarbek. Ponieważ jednak w tym samym dniu i o tej samej godzinie odbywało się zebranie P. S. L. w sali Rady powiatowej, a endecy innej sali nie mieli — musieli, biedacy, czekać, a kto był ciekawy z nich, to słuchał, jak Piastowcy: Piernik, Nalepa i socjalista Tatara z Kuźmic do syta sobie na endeckich zbawcach narodu używali. W międzyczasie zjawił się na sali hr. Skarbek z garstką mieszczuchów, popatrzał żałośnie po sali — przysłuchiwał się jakiś czas obradom, potem czmychnął na obiad do marszałka W., gdzie wspólnie biadali nad niewdzięcznością wielickich chłopów. Sam Zamorski się nie zjawił, bo zbyt dobrze pamiętał swój występ w Wieliczce przed kilku laty, kiedy to o mało, wbrew własnej woli, nie wyleciał ze zgromadzenia. Co prawda, to p. Zamorski źle zrobił, że tak bez pożegnania odjechał, bo chłopi chcieliby sobie z p. Zamorskim pomówić o wielu ważnych sprawach.

Byłaby sposobność przypomnienia mu, jak to p. Zamorski na jednem posiedzeniu z obszarnikami oświadczył im, że obszary dworskie mogą być spokojne, bo do wykonania reformy rolnej nie przyjdzie i w tym kierunku mogą liczyć na jego poparcie.

To też obszarnicy, widząc, że mają takich obrońców, nie wiele sobie z ustawy robią. Tak n. p. p. Niedzielski ze Śledziejowic wydzierżawił dwór żydowi, a resztę gruntu, którą ma do sprzedaży, odstąpił spółce Lamensdorf, Walmann i Kop. Do tej spółki należy dla okrasy jeden chłop i jeden były urzędnik Wydziału krajowego. Napchano też p. Niedzielskiemu kieszeń obficie, co go choć tymczasowo od grożącego mu bankructwa ochroni. To samo dotyczy obszarników, p. Horocha z Sieprawia, p. Klemensiewicza z Sygneczowa i masy spadkowej po ś. p. Dydyńskim w Raciborsku. Te machinacje popiera zaś swojemi wpływami dr Friedberg, znany także pod przydomkiem „Bukowe oko“.

Oprócz endeków mają na powiat wielicki ogromny gust także Stapińszczaki. Całe szczęście, że p Wójcik obmierzł już nietylko swoim nieprzyjaciołom, ale nie lubią go nawet i wstydzą się go dawni przyjaciele. Dostawszy przy ostatnich wyborach śmiesznie małą ilość głosów, oburzył się i przez kilka miesięcy wcale się nie pokazywał, ale obecnie, gdy wszystkie znaki na niebie i w Sejmie okazują, iż wkrótce mogą być nowe wybory — obudził się z błogiego snu, wziął kij pielgrzymi do ręki i chodzi od wsi do wsi, robiąc wiece i żebrząc litości. Nigdzie już jednak szczęścia nie znajduje. Dostał polityczne lanie w Bodzanowie, Grabiu, w Bierzanowie próbował bałamucić, ale nie wiele wskórał, zaś w Małej Wsi obiecał rozparcelować do spółki z Zamorskim (!) dobra Niedzielskiego, ale go chłopi

wyśmiali, żeby sobie dalej znosił myta. Co do myt, to p. Wójcik znosił je jeszcze w Sejmie galicyjskim przed kilkunastu laty, potem w parlamencie austrjackim, następnie jako minister, a wreszcie gdy rząd polski bez namowy p. Wójcika wszędzie myta poznosił — właśnie największy drąg mytowy stoi jeszcze, jakby na ironję, we Wyciążach przed samą willą Wójcika. Wtajemniczeni powiadają, że p. Wójcik trącił raz tak silnie poselską głową w owe myto, że go zamroczyło i od tego czasu znacznie podupadł na umyśle. Mimo to, a może właśnie dlatego zamyśla jeszcze raz kandydować, bo bez niego zrobiłaby się w Sejmie dziura nie do załatania. Dlatego też wybrał się jeszcze na 30 b. m. do Biskupic, dla bezpieczeństwa dobrawszy sobie nieodstępnego druha, p. Sanojcę. Z naszej strony zjawili się też pp. Ciastoń i Osuchowski. Pp. Stapińszczacy, widząc już na początku nieprzychylny dla siebie posłuch chłopów, zrobili się na gwałt przychylnymi dla „Piastowców", a p. Wójcik pierwszy pod niebiosa Witosa wychwalał. Przyciśnięty zaś do muru, dlaczego dotychczas nie wystąpił jeszcze z tego „gniazda szerszeni", t. j. ze stronnictwa Stapińszczaków — oświadczył mocno zdeterminowany, żeby to dawno zrobił, ale po pierwsze „jakoś mu to nie wypada", a po drugie, przecież powiat wielicki nie ma się prawa tego dopominać, bo na niego nie głosował! (Ciekawe tedy, poco się p. Wójcik po powiecie włóczy?) Drugi z kolei mowca, p. Sanojca, z Szawła stał się Pawłem, chwalił Piastowców do niepoznania, dając do zrozumienia, że stronnictwo to jest najbliższe chłopu. Gdy wreszcie p. Osuchowski postawił rezolucję za uchwaleniem wotum ufności tak prezydentowi Witosowi, jak i całemu sztabowi P. S. L „Piast" — „obywatele" Wójcik i Sanojca solidarnie z chłopską rzeszą za tą rezolucją głosowali! Wiec spalił na panewce — wszędzie się zresztą to samo z p. Wójcikiem dzieje — i dlatego też byłoby dobrze, gdyby p. Wójcik uważał za stosowne udać się w zasłużony stan spoczynku, a nie wiecznie, aż do śmierci, kandydaturą się trudnił. P. Wójcik, jak wiadomo, nie siedzi zresztą w Sejmie, a choćby i siedział — nic tam nie robi, bo interpelacje o załatanie dziury w moście lub przeniesienie proboszcza z Frydrychowic (napisanej mu przez posła Putka) najmniej należy do zakresu pracy posła. Pamiętamy zresztą, że gdy na wiosnę były ważne obrady sejmowe — p. Wójcik woził gnój i kopał ziemniaki (to zajęcie jest zresztą dla niego najstosowniejsze), a gdy odbyło się głosowanie nad senatem, to wiece pokryjomu urządzał. Dajemy więc p. Wójcikowi jedną dobrą radę: Niech obecnie pilnuje Sejmu, bo szkoda darmo brać pieniądze i uszczuplać w ten sposób budżet państwa; potem niech odda się błogiemu wypoczynkowi, a nie bałamuci chłopów i obiecuje gruszek na wierzbie, bo mu już nikt nie wierzy i głosu na niego powtórnie nie da. P. Wójcik należy już do przeszłości — z tem się pogodzić trzeba. Nowy, młody Sejm młodych, energicznych posłów potrzebować będzie, a nie zeschłych i do tego alkoholem przypruszonych mumij. To nietylko chłopi, ale i p. Wójcik niech wreszcie zrozumie!

Ma-czu-ga.

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Parcelacja obszarów dworskich we wschodniej Małopolsce.

Blich, powiat Zborów, stacja kolejowa Zborów, 20 km. Miasteczko Załóźce, 1 km. Kościół i szkoły w Załóźcach. Obszar 400 morgów czarnoziemu. Cena 15.000 Mk za 1 morg.

Horodenka, miasto powiatowe, stacja kolejowa w miejscu. Kościół i szkoły w miejscu. Około 1.200 morgów najlepszej gleby czarnoziemnej w Polsce, uprawa cebuli, tytoniu, buraków cukrowzch i kukurudzy, pomieszczenie na folwarku Raszków dla kolonistów zapewnione. Budulec na miejscu do nabycia. Cena 20.000 Mk za 1 morg.

Kawsko, powiat Stryj, stacja kolejowa Dobrzany-Uhersko. 9 km szosą. Kościół w Medenicach, 10 km. Grunt na szkołę przeznaczony. Obszar 600 morgów, gleba gliniasta, urodzajna. Okolica lesista. Budulec łatwo do nabycia. Cena od 12.000 do 15.000 Mk za jeden morg.

Litowisko, powiat Brody, stacja kolejowa Brody około 20 km; miasteczko Załóźce, 16 km. Kościół, szkoły i poczta w Pieniakach, 6 km. Obszar około 300 morgów, lekki czarnoziem. Cena od 12.000 do 15 000 Mk za 1 morg.

Markopol, folwark Maleniki, pow. Zborów, stacja kolejowa Zborów, 30 km. Miasteczko Załóźce, 10 km. Szkoła, poczta i posterunek żandarmerji, Markopol. Kościół w Załóźcach. Obszar około 300 morgów, lekki czarnoziem. Cena od 12.000 do 15.000 Mk za 1 morg.

Pczany, powiat Żydaczów, stacja kolejowa Żydaczów, 12 km. Kościół i szkoła w Cucyłowcach, 2 km. Obszar 875 morgów roli i łąk. Gleba gliniasta z przymieszką piasku, przepuszczalna. Cena od 12.000 do 15.000 Mk za 1 morg

Pieniaki, powiat Brody, stacja kolejowa Brody Kościół i szkoła w miejscu. Sąd i urząd podatkowy w Podkamieniu, 10 km. Obszar oddany do parcelacji: 150 morgów roli czarnoziemu i sąsiadujące łąki z majątku Czepiele w dowolnej ilości. Cena od 12.000 do 15.000 Mk za 1 morg.

Reniów, powiat Zborów, stacja kolejowa Zborów, 20 km. Miasteczko Załóźce, 2 km. Szkoła w Reniowie. Kościół w Załóźcach. Obszar około 400 morgów czarnoziemu i łąk pierwszej klasy. Cena 15.000 Mk za 1 morg.

Szyszkowce, powiat Brody, stacja kolejowa Brody, około 25 km. Miasteczko Podkamień, 6 km. Szkoła w Szyszkowcach. Kościół, szkoła, sąd i urząd podatkowy w Podkamieniu. Obszar 250 morgów czarnoziemu. Cena od 12.000 do 15.000 Mk za 1 morg.

Wownia, folwark Glinka, stacja kolejowa Dobrzany Uhersko, 5 km. Grunt na szkołę przeznaczony. Obszar 800 morgów roli i łąk. Cena od 8.000 do 15.000 za 1 morg

Informacyj co do tych majątków udziela Dyrekcja Towarzystwa Agrarno-Osadniczego, Lwów, ul. Halicka 21 i Sekcja Osadnicza Towarzystwa, Kraków, ulica Czysta L. 6, II p.

Idź natychmiast do znajomych i razem złóżcie ofiarę na Górny Śląsk! Niemcy chcą go nam zrabować! Musisz go bronić.

Myślcie o braciach naszych na Górnym Śląsku!

Zwycięstwo na Górnym Śląsku poprawi naszą walutę!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Michał Czech.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.